Temat: Uczynki miłosierdzia - strapionych pocieszać

Jednym z uczynków miłosierdzia względem duszy jest „strapionych pocieszać". Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że chodzi jedynie o wypowiedzenie kilku miłych słów komuś, kto przeżywa trudny czas. Jednak chrześcijańskie pocieszanie jest czymś znacznie głębszym. Nie polega ono na udawaniu, że wszystko jest dobrze, ani na dawaniu prostych recept na rozwiązanie problemów. Prawdziwe pocieszenie rodzi się z obecności, z umiejętności bycia przy drugim człowieku i niesienia mu nadziei. Człowiek strapiony to ktoś, kto doświadcza smutku, lęku, cierpienia, rozczarowania lub samotności. Może nosić w sercu ból po stracie bliskiej osoby, niepowodzeniu życiowym, chorobie czy odrzuceniu. Najbardziej potrzebuje wtedy nie gotowych odpowiedzi, ale kogoś, kto go wysłucha i będzie przy nim.

Pismo Święte wielokrotnie ukazuje Boga jako Tego, który pociesza. Prorok Izajasz przekazuje słowa Boga: „Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud" (Iz 40,1). Są to słowa skierowane do narodu, który przeżywał niewolę, cierpienie i utratę nadziei. Bóg nie pozostawia swojego ludu samego. Przychodzi do niego ze słowem otuchy i obietnicą wybawienia. Jeszcze piękniej wyraża to ten sam prorok, gdy porównuje Bożą troskę do miłości matki: „Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę" (Iz 66,13). Każdy człowiek nosi w sobie pragnienie takiego właśnie pocieszenia – czułego, cierpliwego i pełnego miłości. Bóg pierwszy daje nam przykład, jak należy pocieszać tych, którzy cierpią.

W Nowym Testamencie Jezus nieustannie spotyka ludzi strapionych. Nie przechodzi obojętnie obok ich bólu. Gdy widzi wdowę z Nain opłakującą jedynego syna, zatrzymuje się przy niej i mówi: „Nie płacz" (Łk. 7,13). Nie są to jednak puste słowa. Jezus najpierw dostrzega jej cierpienie, a następnie przywraca jej syna do życia. Pokazuje w ten sposób, że prawdziwe pocieszenie wypływa z miłości i współczucia. Podobnie przy grobie Łazarza. Jezus widzi płaczące siostry i sam wzrusza się do głębi. Ewangelista zanotował najkrótsze, ale niezwykle wymowne zdanie Ewangelii: „Jezus zapłakał" (J 11,35). Chrystus nie stoi ponad ludzkim cierpieniem. Wchodzi w nie i dzieli je z człowiekiem. To ważna lekcja dla każdego z nas. Czasem najlepszym pocieszeniem nie są słowa, ale współodczuwanie i obecność.

Istnieje jednak niebezpieczeństwo niewłaściwego pocieszania. Czasami chcemy szybko zakończyć czyjś smutek i mówimy: „Nie martw się", „Będzie dobrze", „Inni mają gorzej". Choć słowa te mogą wypływać z dobrych intencji, często nie pomagają. Człowiek cierpiący potrzebuje przede wszystkim zrozumienia. Jezus nie bagatelizował ludzkiego bólu. Najpierw słuchał, patrzył, współczuł, a dopiero potem mówił. Pocieszanie strapionych jest więc sztuką obecności. To umiejętność bycia obok człowieka nawet wtedy, gdy nie potrafimy rozwiązać jego problemów. Niekiedy wystarczy wysłuchać, podać rękę, pomodlić się razem lub po prostu nie pozostawiać drugiego samego. Chrześcijanin jest wezwany do tego, aby nieść światu nadzieję. Nie dlatego, że zna odpowiedzi na wszystkie pytania, ale dlatego, że wierzy w Boga, który jest blisko człowieka w każdej sytuacji. Ostatecznie największym pocieszeniem jest sam Chrystus. To On mówi do swoich uczniów: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię" (Mt 11,28). Kiedy pocieszamy strapionych, stajemy się narzędziami Bożej miłości. Pozwalamy, aby przez nasze słowa, gesty i obecność sam Bóg dotykał serc tych, którzy przeżywają smutek. W ten sposób wypełniamy jeden z najpiękniejszych uczynków miłosierdzia i naśladujemy Chrystusa, który przyszedł, aby „opatrywać rany serc złamanych" (por. Iz 61,1).